

Wywiad

- Monika Borzym

CK Jazovia, maj 2016

Jeśli z czegoś na świecie moglibyśmy być dumni, to z pewnością z muzyków, którzy są naszym najlepszym towarem eksportowym. Bez wątpienia. A jeśli mówimy o najlepszych, to w tej grupie znajduje się Monika Borzym. Również bez wątpienia. Ta kobieta kipi przebojowością, ponadprzeciętnym wyczuciem dźwięków i maksymalnym zaangażowaniem w to, co robi. W ramach tegorocznej edycji cyklu koncertów Filharmonia – muzyka w Jazovii gościliśmy na naszej scenie Monikę Borzym z zespołem.

Paweł Januszewski: Dzisiaj jeden z punktów Twojej trasy, Jazovia. Pierwszy raz w Gliwicach?

Monika Borzym: W Gliwicach tak, to pierwszy kontakt z tą publicznością, w tym mieście, udany kontakt.

PJ: Sala Jazovii ma specyficzny charakter. Jak się czujesz w takich miejscach, gdzie kontakt z publicznością jest bardzo bliski. Czy to jest trudniejsze? Budzi trekę?

MB: Dzisiaj w ogóle nie miałam poczucia. Tutaj jest oświetlenie dość specyficzne, jak na taką małą salę. Światło było tak oślepiające, że nie miałam poczucia takiej małej sali, a bardziej dużego, rasowego koncertu. To było bardzo miłe. Nie było widać tych wszystkich mordek, ale było ich słyszeć, a to było urocze.

PJ: Głos publiczności także weryfikował, które utwory będą kandydatami na single nadchodzącej płyty.

MB: Publiczność wybrała, cieszę się, bo to też były moje wybory.



PJ: Kiedy zrodziło się u Ciebie przywiązanie do jazzu, kiedy i w jakich okolicznościach wpadłeś w sidła tego gatunku?

MB: Dosyć późno. Byłam na fortepianie klasycznym w Szkole Muzycznej na Bednarskiej. Poszłam wtedy na wakacyjne, musicalowe warsztaty do Teatru Muzycznego Roma i tam spotkałam panią Iżę Zając. Okazało się, że Ona uczy w tej szkole, w której ja gram na fortepianie, odpowiada tam za wokół jazzowy. Zapamiętała mnie, zaprosiła na lekcje i puściła mi pierwsze nagrania, między innymi Ella Fitzgerald. Miałam wtedy 15 -16 lat. Później już poszło (śmiech).

PJ: Jesteś osobą niezwykle bogato wykształconą muzycznie. Czy to ułatwia pracę artystyczną, czy bywa barierą? W sensie ścisłym, czy czujesz, że czasem działasz według wyuczonych ścieżek?

MB: Przez bardzo długi czas miałam wrażenie, że to jest taki czynnik ograniczający. Niestety. Dopiero ostatnio udaje mi się od tego oderwać. Staram się na nowo nauczyć słuchać muzyki nie analizując jej cały czas. To mi zajęło ostatnich parę lat. Jestem na etapie, w którym znowu odbieram muzykę emocjami. Mam wrażenie, że muzycy, którzy nie przeszli przez tyle dziwacznych szkół i nie doświadczyli rzeszy tylu profesorów, mają większą łatwość kreacji. Ja się musiałam przebić przez to, ale teraz jest już dobrze. Tak myślę.

PJ: W jakim środowisku czujesz się lepiej: na scenie, gdzie czasami wszystko może się zdarzyć, czy w studiu, gdzie się nad wszystkim panuje i można dopracować każdy szczegół pracy?

MB: To dla mnie totalnie dwa różne doznania. Uwielbiam jedno i drugie. Możliwość koncertowania mam dużo częściej niż możliwość nagrywania płyty, więc ten drugi moment jest zawsze bardzo podniosły. Robi się to raz na dwa, trzy lata. Te kilka dni



decyduje wtedy o następnych latach życia, jeśli nawet nie o jego reszcie.

PJ: Jakie plany na najbliższą przyszłość? Czego życzyć?

MB: Teraz muszę dograć trzy wokale, może pięć. Musze wysłać materiał mojemu grafikowi, który będzie robił okładkę do płyty. Później pewnie sesja zdjęciowa. Ale absolutnie to muszę odpocząć, bo jesteśmy w maksymalnym ciągu. Non stop robota. Paznokcie mam nie zrobione, włosy na nogach, ciągły brak snu. Marzę o tym, żeby pod koniec miesiąca położyć się, nie ruszać i oglądać serial Girls. Tak będzie!

PJ: Tego życzę!

Rozmawiał Paweł Januszewski

Foto: Michał Buksa

